



**KS. DARIUSZ
JAŚLARZ**

redaktor wydania

Nikt z nas do końca nie chciał uwierzyć, że będzie to prawda. A jednak! Biskup Nycz odchodzi do Warszawy. Dla dobra Kościoła w Polsce decyzja Papieża to strzał w dziesiątkę. Nasi diecezjanie cieszą się i płaczą, gratulują i ubolewają. Co pozostawia nam biskup? Przede wszystkim przekonanie, że można być wielkim bez piedestału. ■

ZA TYDZIEŃ

- O KONCERCIE MŁODEJ PIANISTKI Marty Gargas w kołobrzeskim ratuszu
- KS. STANISŁAW STYRNA honorowym obywatelem Piły
- Odwiedzimy parafię w ZEGRZU POMORSKIM
- Wiadomości z diecezji i regionu

Biskup zasiądzie w stolicy

Z ludzi i dla ludzi

Biskup Kazimierz Nycz od 9 czerwca 2004 r. zarządza diecezją koszalińsko-kołobrzeską. Na to stanowisko został mianowany przez Jana Pawła II. Hasłem jego posługi są słowa „Ex hominibus pro hominibus” (Z ludzi i dla ludzi).

Otwartość na ludzi i troska o ich los spowodowała, iż ordynariusz zaangażował się w wiele społecznych, ekumenicznych i edukacyjnych inicjatyw. Tajemnicą poliszynela jest również, iż dzięki swoim talentom potrafił wielokrotnie przekonać mieszkańców Koszalina, aby zaczęli ze sobą współpracować dla dobra wspólnego, nie zważając na partyjne interesy.

Biskup prowadził w diecezji program katechezy parafialnej dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. Dla ordynariusza bardzo ważna jest edukacja. Jego osiągnięciem jest stworzenie i realizacja, wspólnie z samorządem koszalińskim, programu „Koszalińska Barka”. Jest to stypendialny system pomocy dla najzdolniejszej i biednej młodzieży. Ks. biskup zainspirował też proboszczów do zakładania w parafiach duszpasterskich grup młodzieży studiującej. Podczas jego posługi oddano do użytku Centrum Edukacyjno-Formacyjne i zmodernizowano Wyższe Seminarium Duchowne w Koszalinie. Znacząco przyczynił się do ukończe-



Bp Kazimierz Nycz podczas pracy

nia budowy Centrum Interwencji Kryzysowej dla Kobiet.

Pasterz dbał także o ciągły rozwój księży. Od września 2006 r. rozpoczęła się reorganizacja stałej formacji kapłanów w diecezji. Księża dwa razy w roku spotykają się na kilkudniowych sesjach naukowych i konferencjach ascetycznych. Miłość do bliźnich miała odzwierciedlenie również w działaniach księdza biskupa na rzecz ekumenizmu. Jednakże najważniejszym osiągnięciem bp. Kazimierza Nycza jest skuteczne zachęcanie wiernych do czerpania z nauk Jana Pawła II. – Każdy w Papieżu i jego nauce może znaleźć coś dla siebie, byle tylko chciał poznać, wysłuchać i nauczyć się – przekonywał wiernych. – A potem według tego próbował żyć, nawet jeżeli to jest trudne, ale takie jest życie. **JULIA MARKOWSKA**

W KRAINIE BAŚNI



Alternatywę dla pełnych przemocy amerykańskich kreskówek przygotował słupski Teatr Lalki „Tęcza”. Dzieci nie znają dziś rosyjskich baśni, więc zupełną nowością dla maluchów jest spektakl „Iwan – carski syn, szare wilczyisko i inni” w reżyserii Konrada Szachnowskiego, dyrektora gdańskiego Teatru „Miniatura”. Baśń łączy tradycyjne wątki, sam spektakl jest jednak współczesnym spojrzeniem na ludowe legendy, a baśniowej niezwykłości przeciwstawione jest zwyczajne życie. Przedstawienie nawiązuje do dawnych rosyjskich wędrownych artystów – skomorochów, którzy „ubrani” w kosze z kukielkami stanowili jednoosobowe teatry. Premiera odbyła się 3 marca. **KK**

Przedstawienie nawiązuje do dawnych rosyjskich wędrownych artystów – skomorochów

Wybory sołtysów i rad sołeckich



GMINA DARŁOWO. Trwają wybory sołtysów i rad sołeckich w gminie Darłowo (na zdjęciu). W Bobolinie jednogłośnie wybrany został Zbigniew Stebliński, były i obecny sołtys. W Żukowie Morskim mieszkańcy również przedłużyli kadencję obecnej sołtys Joannie Jasińskiej, choć przewaga by-

ła niewielka, tylko pięć głosów. Jak do tej pory w dwóch sołectwach frekwencja była 32-procentowa, co jest w miarę dobrym wynikiem udzielającego się społeczeństwa. W głosowaniu na sołtysa w gminie Darłowo weźmie jeszcze udział pozostałych 30 sołectw tego regionu.

Konwent Starostów w Białogardzie



BIAŁOGARD. W białogardzkim Centrum Rehabilitacji odbył się Konwent Starostów Województwa Zachodniopomorskiego (na zdjęciu). Przez kilka godzin starostowie rozmawiali na temat stanu ochrony zdrowia. – To pierwsze w tym roku spotkanie konwentu starostów z dyrektorem Zachodniopomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia – powiedział Krzysztof Bagiński, starosta białogardzki. – Z rozmów prowadzonych na konwencie wynika, iż tego typu spotkania będą konty-

nuowane, a ich celem będzie poszukiwanie optymalnych rozwiązań organizacji ochrony zdrowia w naszym województwie. W spotkaniu uczestniczyli także wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego, dyrektor Zachodniopomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia oraz lekarz wojewódzki. Dyrektor NFZ omawiał problemy związane z finansowaniem szpitali i apelował do starostów o szybkie decyzje w sprawie dalszej przyszłości zadłużonych szpitali.

Wyjątkowy spektakl dla małego Oskara

SŁUPSK. Dwieście osób obejrzało spektakl charytatywny pt. „Bajka – łańcuszek”, z którego częściowy dochód został przekazany na konto Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Słupsku. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na pomoc rodzinie i na rehabilitację 2-letniego Oskara, który wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności wypadł z drugiego piętra na chodnik. Jego stan był ciężki. Miał pękniętą czaszkę i potłuczenia narządów wewnętrznych. – Nie pierwszy raz organizujemy tego typu imprezy, z których częściowy dochód przekazujemy potrzebującym. Pomagaliśmy już m.in. ofiarom trzęsienia ziemi w Pakistanie,



Oskar razem ze swoją mamą ogląda spektakl pt. „Bajka – łańcuszek”

poszkodowanym w tragicznym wypadku zawalenia się hali targowej w Katowicach oraz rodzinom górników, którzy zginęli w kopalni „Halemba” – podkreśla Małgorzata Kamińska-Sobczyk.

Pomagam Bliźniemu

KOSZALIN. Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej została zarejestrowana jako organizacja pożytku publicznego, nosząca nazwę „Pomagam Bliźniemu”. Jej zadania tej są takie same jak Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Nowa nazwa i wyodrębnienie organizacyjne ułatwia prowadzenie księgowości i jasny podział wpłat od ofiarodawców. – Chciałbym serdecznie poprosić mieszkańców naszej diecezji, aby wsparli naszą działalność – mówi ks. Paweł Brostowicz, dyrektor. – Bardzo ważne jest, aby

skorzystali oni z prawa decydowania o swoim podatku. Główne cele organizacji to prowadzenie działalności charytatywnej i opiekuńczej, systematyzowanie jej form i podejmowanie działań na rzecz szerokiego zakresu potrzebujących. Więcej informacji można uzyskać w centrali Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, dzwoniąc pod numer telefonu 094 342 36 90 (w dni robocze w godz. 9.00 – 15.00) lub za pomocą poczty elektronicznej: pomagamblizniemu@caritas.pl.

Umocnieni Duchem Świętym

CZAPLINEK. Po trzyletnim przygotowaniu do przyjęcia sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej, na zakończenie misji parafialnych i po pożegnaniu obrazu Jezusa Miłosiernego czaplinecka młodzież otrzymała umocnienie sakramentem darów Ducha Świętego. Włożenia rąk i namaszczenia krzyżem świętym dokonał ksiądz biskup Paweł Cieślak (na zdjęciu). W okresie przygotowań młodzież brała aktywny udział w różnych nabożeństwach, animowała niedzielą Mszę świętą z licznymi komentarzami, spotykała się na modlitwie i dyskusjach

w grupach parafialnych, zgłębiała wiedzę na temat wiary, Dekalogu, bycia dobrym chrześcijaninem i obywatelom oraz wartościowym człowiekiem, uczyła się kultury bycia i życia.



Wspomnienie sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego

Jak on strasznie gadał!

27 lutego minęło dwadzieścia lat od śmierci założyciela Ruchu Światło-Życie ks. Franciszka Blachnickiego. W różnych parafiach diecezji odprawione zostały Eucharystie w intencji jego rychłej beatyfikacji. W koszalińskiej katedrze uroczystej Mszy św. przewodniczył bp senior Ignacy Jeż – świadek życia ks. Blachnickiego.

KAROLINA PAWŁOWSKA: *Miał Eksceleńcja możliwość nie tylko do brego poznania ks. Blachnickiego, ale i współpracy z nim?*

BP IGNACY JEŻ: – Poznaliśmy się, kiedy razem pracowaliśmy w archidiecezji katowickiej. Zaczął swoją działalność jako młody wikary, organizując liturgiczną służbę ołtarza, a potem wymyślił rekolekcje, które stopniowo się rozrastały, wychodząc poza granice Śląska do innych diecezji. W początkach swojej działalności stworzył – widząc zwłaszcza na Śląsku plagę alkoholizmu – Krucjatę Wstrzemięźliwości. Nie spodobało się to ówczesnej władzy, więc zamknęli mu te baraki, w których Krucjata pracowała. Wtedy do spotkaliśmy się bardzo blisko. To było niedaleko gmachu Niższego Seminarium Duchownego, którego byłem rektorem, zatem przyjmowaliśmy tych chłopaków u nas w auli. Przez pewien czas pracowaliśmy więc ręką w rękę. Też podpisałem deklarację członkowską Krucjaty, bo propagowanie idei trzeźwościowych wśród młodzieży było mi bardzo bliskie. Kiedy zostałem biskupem, dostałem od ks. Blachnickiego taki pierścień z rybą. Najgorsze jest to, że mi ten pierścień zginął. Leciałem samolotem i wsadziłem go do kieszeni płaszcza. Kiedy wylądowaliśmy, sięgam do kieszeni, a pierścienia nie ma. To było już po śmierci ks. Blachni-



kiego, więc przynajmniej nie musiałem się przed nim przyznawać.

Jak się z nim pracowało?

– Charakterystyczne dla ks. Blachnickiego było to, że wszystko, co robił, było dobrze przemyślane i zorganizowane. To był człowiek, który wiedział, czego chce, o bardzo silnej woli. Potrafił te swoje idee realizować niezależnie od trudności, jakie napotykał. Trzeba powiedzieć, że tacy „szaleńcy Boży” nie są łatwi w życiu na co dzień. Stąd z bp. Bednorzem nie zawsze znajdowali się na tej samej linii. Bp Ablewicz w Tarnowie też nie był zachwycony tą działalnością, bo miał swój program pracy z młodzieżą w diecezji tarnowskiej. A tu nagle do Krościenka zjeżdżają się tysiące młodych, którzy trzymają się zupełnie innego programu. Ale bardzo wielu biskupów i księży popierało ks. Blachnickiego. Bardzo często jeździł do Krościenka kardynał Wojtyła i też bez reszty popierał Ruch.

Czy Eksceleńcja zgadzał się we wszystkim z ks. Franciszkiem?

– Niekiedy ścieraaliśmy się i dyskutowaliśmy o tym, co wydawało nam się przesadne, przekraczając granice normalności. Na przykład żądać od wszystkich, żeby wstępowali do Krucjaty Wstrzemięźliwości, było dla nas wymaganiem za daleko idącym. Ale on wiedział swoje. Mówił, że żądania trzeba stawiać jak najwyższe. Komu to nie odpowiada, ten nie pójdzie za tym. I to się młodzieży podobało.

Na czym polegał fenomen ks. Blachnickiego? Co sprawiło, że młodzież tak chętnie się do niego garnęła?

– Nie mogę sobie przypomnieć żadnej anegdoty na temat ks. Blachnickiego, bo był na to zbyt poważny, żeby pamiętać jakieś niepoważne sytuacje. To swoją drogą bardzo ciekawe, bo wydawało się, że powinien tą swoją powagą, a niekiedy nawet majestatem, odpychać. Tymczasem młodzi Ignęli do

– Żeby przeprowadzić swoje idee, ks. Blachnicki czasem popadał w konflikty. To cecha wszystkich „szaleńców Bożych”, którzy wiedzą, że to, co robią jest słuszne – śmieje się bp Ignacy Jeż

niego i wierzyli mu bez reszty. Byłem kiedyś cały dzień w Krościenku, które stało się centrum oaz wakacyjnych, i nie mogłem się wprost nadziwić, jak ta młodzież może go słuchać. On strasznie trudno gadał! Jego prelekcje, kazania i konferencje nie były łatwe do słuchania, bo mówił jednostajnym, monotonnym głosem. I mimo to młodzież była zachwycona przekazywaną treścią. Młodzi są idealistami i chcą dobrze żyć. Mówią tylko: powiedzcie mi, na czy to polega. Młodzi czekają na ideę i wzór. To dawał im ks. Blachnicki – teoretycznie w swoich wskazaniach, ale potwierdzał to praktyką swojego życia. To był człowiek modlitwy, głębokiej wiary i dlatego młodzi szli za nim.

Czy Eksceleńcja jest przekonany, że to był święty człowiek?

– O, tak. Świętych mamy wokół siebie bardzo dużo. Tylko czasem trudno nam to uwierzyć. ■

Echa w

– Była sobota, godzina 13.00 lokalnego czasu (12.00 polskiego). Staliśmy przed Murem Płaczu w Jerozolimie i odmawialiśmy modlitwę „Anioł Pański”. Wtedy otrzymałem komunikat z Nuncjatury Apostolskiej.

tekst
KS. DARIUSZ JAŚLAR

Wobec wszystkich odczytałem postanowienie Papieża – opowiada ks. Kazimierz Klawczyński, sekretarz biskupa Nycza. – Tam przed tym Murem 39 kapłanów, pielgrzymów z naszej diecezji, wybuchnęło płaczem. Rzucili się wszyscy w ramiona. Łzy szczęścia, wzruszenia, ale i smutku. O godz. 12.18 ks. Kazimierz wysłał do naszej diecezji e-maila: „Pielgrzymi do Grobu Pańskiego i Muru Płaczu wraz z nowym metropolitą, a naszym drogim bp. Kazimierzem przesyłają serdeczne pozdrowienie i zapewnienie o modlitwie”.

Tylko wyjątkowa osoba może w tak wyjątkowych okolicznościach przyjmować taki zaszczyt. Kiedy 7 sierpnia 2004 r. odbywał się ingres biskupa do katedry koszalińskiej, nikt z nas nie wiedział, czego można się spodziewać po nowym ordynariuszu. Wiedzieliśmy, że angażował się w przygotowanie i przebieg wizyt papieskich. Ale biskup szybko poka-



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

zał, kim jest i jak działa. Od razu pokochali go wierni.

Otwarty i bliski

Chętnie słuchał i rozmawiał. I był wszędzie. Dosłownie. Nasza diecezja jest niezwykle rozległa. A on natychmiast zaczął ją poznawać. Tak – poznawać, a nie wizytować. Jego spotkania z księżmi, wiernymi, samorządowcami, nauczycielami zwyczajnie mówiły: „Witajcie; co u was słychać, jak się macie”. Pracowałem wtedy w Kołobrzegu, kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z biskupem. Zwyczajnie. Nas, księży, pytał zawsze o imię. Natychmiast je zapamiętywał. Wspominam roz-

Drzwi rezydencji biskupa zawsze były otwarte dla dziennikarzy. Tak jak podczas ubiegłorocznego spotkania przedstawicieli koszalińskich mediów z kardynałem Stanisławem Dziwiszem

Biskup nie tracił żadnej okazji, by spotkać się z wiernymi. Nijez po lewej: Wizyta w koszalińskim szpitalu podczas Dnia Chorego. Po prawej: spotkanie z nauczycielami w Walczu

mowy przy stole w wikariackim mieszkaniu. Kiedy powołał mnie do „Gościa Niedzielnego”, zawsze miał dla mnie czas. Widziałem, jak dużo pracuje, jak często wyjeżdża, jak poważnie traktuje media i jak zależy mu na jedności pomiędzy różnymi ugrupowaniami partyjnymi. Pamiętam ostatnie swoje imienniny. Rano otrzymałem od biskupa SMS-a z życzeniami. Odpisałem. Wtedy biskup zadzwonił. „Napisałem do ciebie tylko dlatego, że nie mogłem się dodzwonić” – tłumaczył. Wielki człowiek. – Biskup Nycz jest otwarty, bezpośredni, bliski wszystkim. Wzbudza zainteresowanie i respekt, nawet u osób o skrajnie odmiennych po-

głądach... – mówi Alicja Górka, korespondentka Katolickiej Agencji Informacyjnej i dyrektor Radia Vox FM w Koszalinie.

Biskup i media

– Gdy odwiedzał nas w redakcji, to sprawiał, że osoby, które dopiero go poznały, czuły się z nim jak w domu – wspomina ze smutkiem. – Wobec mnie był bardzo życzliwy i wyrozumiały. Zdarzało się, że wywiad się nie nagrał i musieliśmy potwarzać. Gdy ja się stresowałam, biskup się uśmiechał i ze mnie żartował, że napije się wcześniej wody, bo nie wiadomo, ile razy będziemy to jeszcze nagrywać. Pomagał mi w wykonywaniu moich obowiązków – pisanii depesz do KAI czy przygotowywaniu korespondencji do radia. Doskonale rozumie media. Nikogo nie faworyzował, żadnych mediów, dla wszystkich był



Wielka radość, wielki żal

wyboru

równie dostępny – przekonuje pani Alicja. – Kiedyś, na Mszy św. dla studentów, biskup Kazimierz wygłaszał homilię. W ławce przede mną siedziała dziewczyna i do połowy Mszy pisała SMS-y. Nawet nie zauważyła, kto celebruje Eucharystię. W połowie homilii wsłuchała się w słowa i szepnęła do koleżanki: – Ty, on gada jak Papież... kto to jest? I tak już do końca Mszy nie odrywała od niego wzroku – wspomina dyrektor. Kiedy już było głośno wokół osoby biskupa, na jednym ze spotkań z nauczycielami zapytał go dyrektor Zespołu Szkół Morskich w Kołobrzegu, Lech Pieczyński, o prawdopodobieństwo odejścia do Warszawy. Biskup odpowiedział: – Nuncjusz wysłał Papieżowi 3 kandydaty: dwie słabe i jedną mocną. Mocna to abp. Michalika, a te dwie po to, żeby papież myślał, że ma wybór! Dziennikarzom, którzy za wszelką cenę chcieli rozmawiać na temat jego odejścia do Warszawy, kazał się napić kropli walerianowych. Ot, po prostu... by się uspokoił.

Duma i smutek

– Liczyłem się z taką decyzją Ojca Świętego – mówi prezydent Koszalina, Mirosław Mikietyński. – Wydawało mi się, że jestem na to przygotowany i przyjmę to spokojnie. Nie ukrywam jednak, że po ogłoszeniu decyzji Papieża ogarnął mnie smutek.

Od pierwszego, bardzo dobrego wrażenia, jaki wywarł na mnie biskup Nycz, później już było tylko coraz lepiej. To wielka osobowość o szczególnej charyzmie. Otwarty, twórczy. To ksiądz z misją służenia ludziom, tak jasno odczytywaną. To jest wyśmienity wybór dla Kościoła w Polsce, ale zły i smutny dla naszej diecezji – to jest moje bardzo osobiste zdanie – wyznaje prezydent. Żalu i smutku nie ukrywa prezydent Kołobrzegu, Janusz Gromek. – Jestem dumny, że z naszej diecezji ksiądz biskup odchodzi na tak eksponowane stanowisko. Ale wielka szkoda, że musi zostawić swoje owieczki nad Bałtyku. To dla nas wielka strata – określa. – Dla mnie to była niesamowita przygoda – mówi ks. Krzysztof Zadarko, rzecznik Kurii Biskupiej. – Patrzyłem, podziwiałem i uczyłem się, co to znaczy służyć – dodaje. Myślę, że wszyscy księża mogą się podpisać pod tymi słowami.

Koniec i początek

– Wszyscy żalujemy, że taki ludzki, zapracowany, dobry człowiek musi nas opuścić – mówi ks. Jan Gariatowicz, proboszcz parafii pw. św. Jacka w Słupsku. – Ale tam trzeba w Warszawie takiego właśnie człowieka. Prawego, odważnego. Będziemy o nim pamiętać. Oby Opatrzność podesłała nam podobnego następcę – mówi. ■

W Środę Popielcową, w tym roku ustanowioną dniem pokuty dla duchowieństwa, bp Nycz wzywał do modlitwy za kapłanów. Kolejny raz mówił o odwadze wobec prawdy



Biskup jest człowiekiem działania. Nie zapomina jednak o modlitwie



Mówił nam, dziennikarzom: „Biskup to nie diecezja, a diecezja to nie biskup. Tego pokazujcie jak najmniej”

Poniżej: Na koszalińskim cmentarzu przy pomniku ofiar Katynia



Ludzkie losy

Jeszcze pójdę na boisko

Dorian jest zwyczajnym jedenastolatkiem. Lubi biegać, grać w piłkę, jeździć z kolegami na rowerze, chodzić do szkoły. Tyle że o tym na razie może tylko pomarzyć.

Kiedy wiosną zeszłego roku chłopiec trafił do szpitala z zapaleniem wątroby, Edyta i Ryszard Grażkowie nie podejrzewali nawet, że to dopiero początek tego, z czym będzie musiał się zmierzyć ich syn.

Trafić w totka

– Wyniki raz były dobre, raz złe – opowiada Ryszard. – A potem dostaliśmy telefon, że musimy jechać z synem do Centrum Zdrowia Dziecka do Warszawy. W pierwszym odruchu poprosiłem panią doktor o dziesięć minut na zastanowienie. Musiałem ochłonać. Nie wiedzieliśmy z żoną, co zrobić. Najpierw był płacz. Wstępne diagnozy, choć niejednoznaczne dla rodziców, brzmiały przerażająco. – Od kwietnia do czerwca żyliśmy w niepewności – dodaje Edyta. – Najpierw stwierdzano małopłytkowość, potem było podejrzenie białaczki. Punkcja szpiku też nie dała jednoznacznych wyników. Dopiero bardziej szczegółowa trepanobiopsja wykazała, co tak naprawdę dolega Dorianowi. Diagnoza: aplazja szpiku kostnego – choroba przewlekła, powodująca, że organizm jest niemal bezbronny wobec zakażeń. Zmniejsza się także krzepliwość krwi. Większe skaleczenie czy wylew wewnętrzny albo grypa może skończyć się śmiercią. To tak jakby szpik kostny, produkujący codziennie miliony krwinek zdolnych przenosić tlen i bronić organizm przed infekcjami, zrobił sobie urlop. Wtedy nie wiedzieli nawet, co to za choroba i co te wyniki oznaczają. Nie tylko dla Doriana, ale i dla piątki jego rodzeństwa. Zaczęły się niekończące wyjazdy do Warszawy na oddział onkologii i hematologii Samodzielnego Publicznego Dziecięcego Szpitala Klinicznego na przetaczanie krwi i płytek, bywało, że kilka razy w miesiącu. W lipcu pojawił się cień szansy. – Dorian wziął udział w leczeniu eksperymentalnym, polegającym na podaniu surowicy króliczej. Niestety, leczenie nie przyniosło rezultatów – mówi Edyta. – Wtedy lekarze orzekli, że nie można już dłużej czekać i w grudniu syn został zgłoszony do przeszczepu. W polskich bazach danych jest około dwudziestu tysięcy zarejestrowanych dawców, a trafienie

Dorian (na kanapie między rodzicami) **jest pewien, że niedługo będzie mógł wrócić do szkoły. Jego największym wsparciem jest rodzina: babcia Grażyna, tata Ryszard z Dominikiem, mama Edyta z Damianem i prababcia Stefcia. Na podłodze siedzą Weronika, Klaudia i Dawid**



KAROLINA PAWŁOWSKA

na takie same geny jest trudniejsze niż trafienie w totka. Tym razem jednak mieli szczęście. Na przeszczep czekali zaledwie trzy miesiące. Nie wiedzą, kto jest dawcą i czy uda im się tego dowiedzieć. – Chcielibyśmy wiedzieć, komu mamy podziękować za uratowanie życia naszemu synkowi – dodaje wzruszona.

Każdy, ile może

Po przeszczepie Dorian będzie musiał przebywać w całkowitej izolacji, żyjąc w jałowym środowisku. Grożą mu nieustannie infekcje, atakujące bezbronny organizm. Bakterie, wirusy i grzyby, w normalnych warunkach niegroźne, teraz mogą stać się dla niego najgorszym przeciwnikiem. Będzie musiał przyjmować leki przeciwwirusowe i przeciwwirusowe. – Powinien być praktycznie izolowany od rodzeństwa, a to jest trudne w dwóch pokojach, w których wszyscy mieszkamy – wyjaśniają rodzice chłopca. – Mamy możliwość przystosowania strychu i zrobienia tam specjalnego pokoiku dla Doriana. Tyle że nas na to nie stać. Nie stać ich również na dalszą rehabilitację i zakup nierefundowanych leków podtrzymujących przeszczep. Z pomocą przyszli im sąsiedzi z Jezierzyc i okolicznych wsi. Także szkoła, do której przed chorobą chodził Dorian, włączyła się w organizowanie pomocy. – Pomaga nam wiele osób, każdy na tyle, na ile może. Bardzo dużo pomógł nam dawny wychowawca Doriana, pan Damian Mróz. Wielu ludzi dzwoni do nas, pyta, jak Dorian się czuje – mówi wzruszony Ryszard. – Wiele życzy-

liwych osób oferuje nam swoją pomoc, deklaruje, że przyjdą i będą pracować przy renowacji i szykowaniu pokoiku dla Doriana. Ogromnym wsparciem była dla nich także parafialna Caritas. – Dorian ma bardzo wielu kolegów, zawsze było go wszędzie pełno – uśmiech się Edyta. – Wierzymy, że po przeszczepie wszystko się ułoży.

Dorian najbardziej chciałby wrócić do szkoły. – Bo w domu jest nudno. Chciałbym pojeździć na rowerze i na sankach – mówi. – Najbardziej lubię grać na playstation. Ale bardzo lubię też jeździć z tatą ciągnikiem. Teraz rzadko wychodzi z domu. Kiedy jedziemy do kościoła na Mszę św., na której Dorian przyjmie sakrament chorych przed czekającym go wyjazdem do Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu, już z daleka pozdrawiają go grający w piłkę koledzy. Wierzą, tak samo jak on i jego rodzice, że już niedługo pójdą razem na boisko.

KAROLINA PAWŁOWSKA

POMÓŻMY DORIANOWI

Dorian ma założone konto, na które można wpłacać pieniądze, pomocne w jego rehabilitacji i powrocie do zdrowia: ING Bank Śląski O/Warszawa 52105010251000002268440571 z dopiskiem „dla Doriana Grażka”. Wpłaty można kierować również na konto parafialnej Caritas w Lipiu, Pomorski Bank Spółdzielczy w Świdwinie: 74 8581 0004001660702000 0001 z dopiskiem „dla Doriana”.

Ekologiczne ciepło w akademikach

Woda grzana słońcem

Od maja woda w akademikach Politechniki Koszalińskiej podgrzewana będzie energią słoneczną. Ciepła woda popłynie w kranach dzięki zamontowanym na dachach domów studenckich lustram instalacji solarnej.

Na dachu każdego z czterech akademików znajdują się trzydzieści dwie sztuki solarów. To urządzenia dość rzadkie nie tylko w Koszalinie, ale w ogóle w naszej strefie klimatycznej. Specjalne lustro o powierzchni 2,5 metra kwadratowego każde służy do odbioru promieniowania słonecznego i przekazywania go do cieczy roboczej, która z kolei ogrzewa wodę użytkową. Kolektory słoneczne mogą być używane przez cały rok, gdyż ich stosowanie jest opłacalne nawet jeśli podgrzeją wodę tylko o 3 stopnie C. Jak wykorzystanie energii niekonwencjonalnej, a zarazem chroniącej środowisko, będzie się przekładało na oszczędności politechniki, zależy od wielu czynników. Najważniejszym z nich jest kapryśność na północnych terenach Polski słońce. Władze uczelni zakładają, że ograniczenie wydatków z tytułu zmniejszenia poboru energii cieplnej z Miejskiej Energetyki Ciepłej sięgnie od dwudziestu do dwudziestu pięciu procent. – Oszczędności będą tym większe, im bardziej słoneczne będą dni – mówi kanclerz Politechniki Koszalińskiej dr inż. Artur Wezgraj. – Choć

to nie oznacza, że gdy nie będzie słońca, to solary nie będą działać. Wtedy zmniejszy się po prostu wydajność urządzenia.

Koszt zainstalowania tych nietypowych urządzeń na wszystkich domach studenckich wyniesie blisko milion złotych. To niebagatelna kwota, ale jak informuje dr Wezgraj, czas zwrotu inwestycji obliczany jest na zaledwie pięć lat. Kolektory słoneczne są zwińczeniem gigantycznego remontu obiektów Politechniki Koszalińskiej. Rozpoczęty dwa lata temu projekt polega na termomodernizacji wszystkich domów studenckich, modernizacji węzłów cieplnych, ociepleniu ścian i stropów, wymianie pokryć dachowych oraz zamontowaniu plastikowych okien. – Wszystko to powinno zmniejszyć zużycie energii o około 45 procent – dodaje kanclerz. – Mówimy więc o bardzo dużych pieniądzach, które pozostaną w kieszeni politechniki. Całość termomodernizacji zamyka się w kwocie dziesięciu milionów złotych. Tę kosztowną inwestycję współfinansują między innymi Ekofundusz i Ministerstwo Edukacji, więc tysiąc czterystu mieszkańców domów studenckich nie musi obawiać się podwyżki opłaty za mieszkanie. – Koszt inwestycji naturalnie

Z montowanych właśnie na dachach akademików kolektorów słonecznych pozyskiwana będzie energia

nie obciąża mieszkańców domu studenckiego – zapewnia dr Wezgraj. – Przeciwnie, ograniczenie kosztów utrzymania sprawi, że opłaty za akademiki nie będą wzrastać.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

Nowy blask kościelnych zabytków

Na ambonę

Dwie bezcenne słupskie ambony doczekają się w tym roku gruntownej konserwacji. Prawdopodobnie już w listopadzie będzie można podziwiać odnowione kazalnice w kościele Mariackim oraz w kościele św. Jacka.

Wszystko to dzięki wyjątkowo dużej dotacji na renowację słupskich zabytków.

– To niezwykle: mamy wzrost dotacji o kilkaset procent! – zacierą ręce Zdzisław Daczkowski, słupski konserwator zabytków. – To daje zdecydowane możliwości uratowania większej liczby obiektów niż zwykle. Wojewódzki konserwator zabytków podzielił pieniądze ministerialne bardzo sprawiedliwie i w tym roku dla regionu słupskiego przypadło 291 tys. zł. W porównaniu np. do 77 tys. z ubiegłego roku

to prawie majątek.

Dotacja posłuży według reguł do pokrycia połowy kosztów konserwacji wybranych obiektów. Pozostałą część muszą dopłacić parafie i samorządy.

Dzięki sporej kwocie nareszcie można zaplanować odnowienie ambon, które nigdy nie były dobrze odnowione. Ambona w kościele Mariackim w latach 60. doczekała się podstawowych prac zabezpieczających. Kazalnica w św. Jacku została pokryta farbą olejną, co tylko pogorszyło jej stan.

Późnorenansowa ambona w świątyni Mariackiej to dzieło słupskiego snycerza Pawła Waltersdorfa. Powstała w latach 1609–1630, a jej fundatorem był cech bursztynników. Niestety, jej korona – górną kopuła – wywieziona w czasie II wojny światowej zaginęła bez śladu. Z miejscem jej rezygnacji są legendy niemal tak fantastyczne jak te o Bursztynowej Komnacie. Z czasów renesansu pochodzi również ambona znajdująca się w kościele św. Jacka. Zdobią ją m.in. postaci Mojż-



KATARZYNA KOWALCZYK

Ornamenty na ambonie w kościele Mariackim odzyskają renesansową kolorystykę

sza i Ewangelistów. Dziś ambony są przyszarzałe, widać złocenia, dominują jednak zgaszone barwy.

Optymistyczne plany

– Na pewno przywrócimy im pierwotną kolorystykę – zapewnia Zdzisław Daczkowski. – Prace będą polegały m.in. na powrocie do historycznej polichromii. Koszty prac będą duże – odnowienie każdej z ambon będzie wymagać od 80 do 100 tys. zł.

Słupskie ambony nie są jedynymi obiektami, które doczekają się w tym roku renowacji. Konserwatorzy zatroszczą się także o ambonę w kościele w Świerżnie. Dawny blask odzyskają również organy w Duninowie. XIX-wieczny instrument pochodzi ze słynnej pracowni Christiana Voelknera, który w Duninowie właśnie założył warsztat remontujący organy piszczalkowe, a z czasem stał się wytwórcą instrumentów dla kościołów w całym Niemczech oraz w niemieckich koloniach w Afryce Wschodniej, a także dla świątyń w Rosji. – Organy w Duninowie są zniszczone, ale kompletne i w tym tkwi ich wielka wartość – wyjaśnia Zdzisław Daczkowski.

Pod koniec roku będzie zatem co oglądać w zabytkowych kościołach regionu słupskiego. Kto wie, może ambony tak wypiękniją, że... jak za dawnych czasów kapłani zdecydują się głosić z nich kazania?

KATARZYNA KOWALCZYK

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Ducha Świętego w Szczecinku

Ma swojego ducha

Wzniesiony w 1923 r. przez niemieckich mieszkańców Szczecinka nazywany był kościołem polskim. Tylko tu bowiem odprawiane były nabożeństwa w języku polskim.

Był także pierwszą świątynią w mieście otwartą po wojnie. Obecnie w parafii pracują ojcowie redemptoryści. W związku z tym ta szczecińska wspólnota ma dwa charakterystyczne rysy: misyjność i działalność charytatywną.



KAROLINA PAWŁOWSKA



**O. ANDRZEJ
KRYGER CSRS**

Pochodzi z Torunia. Wyświęcony 31 V 1992 r. w Tuchowie k. Tarnowa. Pracował w Gliwicach, Głogowie, Berlinie i Szczecinku. Od czerwca 2000 r. jest proboszczem w Szczecinku.

Po rozbudowie w 2002 r. kościół pw. Ducha Świętego zyskał nowoczesny charakter

ZDANIEM PROBOSZCZA

Uważam, że mam ogromne szczęście, iż mój przełożony przysłał mnie do tej parafii. Czuje się ogromne zaangażowanie wielu ludzi. Cieszy mnie to niezmiernie, że podpowiadają i sugerują, bo odbieram to w ten sposób, że czują się jak u siebie w domu. Nigdy nie musiałem im udowodniać, że stanowimy jedność. Wszystko, co tu robimy, np. przeprowadzona w zaledwie kilkanaście miesięcy rozbudowa kościoła, jest naszym wspólnym dziełem. To zasługa dobrej, gruntownej formacji, prowadzonej w poprzednich latach przez wszystkich moich poprzedników. Parafia ma swojego ducha. Mamy fantastycznego opiekuna – patronuje nam Duch Święty i to też ma niebagatelny wpływ. Widać to także po Mszach św. w tygodniu. Daleki jestem jednak od nadmiernego „słodzenia”. Nie brakuje nam problemów. Cały czas jestem także niezadowolony z frekwencji na Mszach św. W kościele szczególnie widać brak pokolenia 40-latków. Jest także coraz więcej par żyjących bez sakramentu małżeństwa, dla których nie stanowi problemu, że żyją w stanie grzechu ciężkiego. Najważniejszą kwestią jest przyciągnięcie młodzieży do kościoła.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę: o 6.30, 8.00, 9.30 (dla gimnazjalistów), 11.00 (dla dzieci starszych), 12.30, 16.00 (dla przedszkolaków), 18.00, 19.30 (dla młodzieży starszej)
- W dni powszednie: o 6.30, 7.30 i 18.30
- W każdy wtorek o 18.00 nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

do Łagiewnik udało im się przywieźć relikwie św. Faustyny. Co miesiąc na Eucharystii spotykają się również członkowie Domowego Kościoła. Jak przy każdym klasztorze redemptorystów także tutaj działa Grupa Przyjaciół Misji Zagranicznych, wspierająca modlitwą i ofiarami pracę misjonarzy.

Umuzyczniona

Ojcom w pracy pomagają siostry służebniczki. Między innymi dbają o to, by parafia była rozśpiewana. Działa tu chór parafialny i trzy schola, a także orkiestra dęta. Oprócz ministrantów i lektorów, których jest blisko sześćdziesięciu, w przygotowanie oprawy liturgicznej Mszy św. włącza się Dziewczęca Służba Ołtarza, tzw. bielanki, którymi opiekuje się s. Berchmansa.

Szczególną grupą są skupiający się przy świątyni kolejarze. Bardzo an-

gażowali się w rozbudowę kościoła i teraz również chętnie podejmują się różnych prac. Od tego roku przy parafii ma także swoją główną siedzibę stowarzyszenie diabetyków. Tutaj zgłaszają się po leki ci, których nie stać na wykupienie recept. O najuboższych troszczy się również grupa charytatywna, prowadzona przez o. Wiesława Brodę. Współpracując z miejską opieką społeczną, obejmują swoją działalnością ponad sto rodzin. – Jesteśmy zgromadzeniem posłanym również do ludzi ubogich, więc ktokolwiek tu przyjdzie i poprosi o jedzenie, z pewnością nie odejdzie głodny – wyjaśnia proboszcz. Poza tym przy kościele działa duszpasterstwo osób niewidomych, grupa AA, Biuro Radia Maryja i grupa młodzieżowa. O tym, jak żyje wspólnota, przeczytać można w wydawanym w parafii piśmie „Paraklet”.

KAROLINA PAWŁOWSKA